

EDWARD WASZCZUK

Sierż. Edward Waszczuk, ur. w 1893 r., kolejarz PKP Wilno, żonaty.

27 września 1939 r. na rozkaz dyrektora Kolei Państwowych Wilno stawiłem się do pracy, na stacji Łuniniec. Tegoż dnia o godz. 7.30 spotkał mnie na peronie kolejowym NKWD-zista i grzecznie zapytał o nazwisko. Na odpowiedź Waszczuk padły słowa „ręce do góry” i jednocześnie lufa rewolweru skierowana została w moją skroń. Przy dworcu przyłączyło się dwóch *bojców* z karabinami na „gotuj broń” i tak zaprowadzono mnie do NKWD. Po krótkiej przerwie wezwał mnie naczelnik NKWD w Łunińcu. Pytania: Czy zgadzam się pracować? Czy służyłem w białej armii? Legionach Polskiej Organizacji Wojskowej? Czy w 1920 r. brałem udział w walkach? Czy należałem do organizacji społecznych i jakich? Czy prowadziłem kontrrewolucyjną agitację? Otrzymawszy przeczącą odpowiedź na ostatnie pytanie, podszedł do mnie i przez zaciśnięte zęby powiedział: „Jesteś podłym psem, wrogiem narodu, szkoda papieru na prowadzenie dochodzenia, a należy zastrzelić cię jak psa bez sądu”. Następnie nadepnął mi na nogę i lufę rewolweru przykładając do czoła, pytał: „Za co otrzymałeś krzyże?”. Po czym zostałem wypchnięty na korytarz. Po kilku godzinach rozpoczęło badanie słowami: „Oddaj karabin”. Stukając ręką o lufę rewolweru o zęby, krzyczał: „Zabiję jak psa! Matka, która taką *swołocz* urodziła, powinna zgnieć w *tiurmie*!”.

Pierwsze badanie skończyło się na drugi dzień o świcie. Nadmieniam, że o jedzeniu nie tylko nie myśleli oni, ale i ja. 28 września otrzymałem skromną zupę i kawałek chleba. Takie badania trwały często po 18 godzin bez przerwy (protokolanci na zmianę), z namawianiem do współpracy z komunistami. [Mówiono mi,] że Polska przepadła, nigdy nie powstanie. Że prostytutka Anglia nas nie wybawi, że jesteśmy obywatelami rosyjskimi. Gdy odmówiłem podpisania protokołu jako obywatel sowiecki, dwa dni nie dano mi jeść i jak uzupełniono, jako były obywatel polski protokół podpisałem. Wytoczono mi dochodzenie z art. 54, 56,

64 i 72 [kodeksu karnego] BSRR. 13 października 1939 r. przewieziono mnie do więzienia w Brześciu. Przy rewizji odmówiłem zdjęcia z szyi łańcuszka z medalikiem. Prowadzący rewizję szarpnął za łańcuszek, który pękł, rozdzierając mi skórę na szyi. Rewizja była tak skrupulatna, że zaglądano w oczy.

Życie było straszne: zupa to wodą rozcieńczone otręby, względnie kuchni (kilka dni w miesiącu zupa była możliwa). Do 7 listopada zupę dawano raz dziennie. Na prośbę o skomunikowanie się z rodziną – odmowa. Z nadejściem zimy w łaźni na posadzce był lód. Rozebrani więźniowie stali bosi na lodzie, oczekując na puszczanie gorącej wody. Na początku wiosny 1940 r. obsługa łaźni, w czasie naszych kąpiei, była z kobiet polskich. W początkach czerwca siedziałem w karcerze (podejrzany o agitację) zupełnie nagi, na betonowej posadzce była woda. W karcerze słyszałem głos młodej kobiety siedzącej też w karcerze, przez korytarz, która krzyczała: „Precz, precz, ratunku!”. Następnie stłumiony jęk i po kilkunastu minutach spazmatyczny płacz. Doszedłem do wniosku, że był to gwałt.

Wiadomości dochodziły do nas za pośrednictwem kobiet, które sprzątały korytarz, i przybywających nowych osób. Po wypuszczeniu z karceru wezwano mnie do naczelnika, który namawiał mnie do współpracy z komuną, w zamian obiecując wolność. Mówił mi, że rząd polski wynajął lokal na poddaszu w Londynie i urzęduje. Dalej mówił: „Tylko taki głupi naród jak polski może ufać takiej prostytutce jak Anglia”. 13 października 1940 r. wezwano mnie do jednego z pokoi i odczytano mi wyrok, mocą którego trójka NKWD skazała mnie na osiem lat więzienia z artykułu 74 kodeksu karnego BSRR.

Po wyroku zamknięto nas w celi [o powierzchni] ok. 12 mkw., 54 ludzi. Do ustępu wyprowadzano raz na dwa dni. Przepełniony kibel rozlewał się po betonie i w tych wyciekach spaliśmy. 18 października 1940 r., po szczegółowej rewizji, załadowano nas do wagonu. Następnego dnia dano jedną bułkę chleba na 20 osób. Dnia następnego z pieśnią na ustach „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...” minęliśmy słup graniczny. 24 października na stacji Orsza na rampie kolejowej do rewizji rozebrano mnie do naga. Po przeprowadzeniu rewizji osobistej, jak to oczy, uszy, nos, jama ustna, nie wyłączając odbytnicy, przystąpiono do rewizji ubrania. Ja cały czas stałem nagi na śniegu i czekałem końca rewizji. Od 18 października do 2 listopada, w czasie podróży, dostałem trzy razy gotowaną zupę. Podróż odbywała się w zamkniętych wagonach. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy przez wyciętą w podłodze wagonu dziurę.

Przeznaczony byłem do Północnodwińskiego poprawczego obozu pracy, I. oddziału, 5. roboczej kolumny. Mieszkaliśmy całą zimę pod namiotami, mimo 55 stopni mrozu. Praca była na tzw. normę. Czasu pracy nie jestem w stanie określić, nikt nie miał zegarka. Dla przykładu w czerwcu budzono nas o wschodzie słońca i praca trwała z przerwą obiadową do zachodu. W czasie pilnych robót (a takich było dużo) pracowaliśmy w nocy. Wypędzanie do pracy było z reguły brutalne, opieszających popędzano kijami. Był wypadek, że umarłego ściągano z pryczy do pracy i gdy na ciągnięcie nie reagował, stwierdzono śmierć. Jedzenie zależne było od wypracowania normy. Kto nie był w stanie jej wykonać, ten z góry skazany był na śmierć. Na wygłodniałych i zmęczonych rzuciły się choroby, przeważnie szkorbut – opuchlizna, a następnie otwierały się cuchnące rany. W każdym tygodniu mieliśmy po kilka i więcej trupów.

Z niewypowiedzianą radością przyjęliśmy wiadomość o wojnie z Niemcami, mimo że na drugi dzień zmniejszono porcję chleba. Po kilku dniach urzędowo powiadomiono nas, że pomiędzy rządem polskim z jednej a ZSRR z drugiej strony zostało zawarte porozumienie, mocą którego my wszyscy, obywatele państwa polskiego, stajemy się wolnymi obywatelami. Nie zmienia to jednak naszego położenia co do pracy. Mamy pracować jak sojusznicy, jak wolni obywatele. Zaprzestaliśmy słuchać każdego ranka: *Wychadi, job twoju wieru, Boga Mać*. Było to zwykłe przywitanie poranne. Przestano używać kija jako narzędzia do wysyłania na robotę. 8 września 1941 r. zwolniono mnie jako polskiego obywatela, zezwalając na zamieszkanie w Syzrani nad Wołgą. W Syzrani dowiedziałem się o formowaniu się Armii Polskiej w Tocku [Tockoje]. Zebrałem 17 podobnych sobie i 20 września 1941 r. zgłosiłem się w ośrodku organizacyjnym polskiej armii.

Miejsce postoju, 8 marca 1943 r.